

WRÓBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 46. (439).

NIEDZIELA 13 LISTOPADA 1938.

Rok IX.



CHARLIE

Odślonięcie średniowiecznych murów obronnych w Warszawie.

Rys. Charlie, Kraków

— Jak pan myśli, panie kolego — ile za ten obiekt mamy zażądać?...

3 FRASZKI POWYBORCZE

Reklamowy krakowiaczek.

Leci głos do urny,
Ozonem wywija,
wie, że pożyteczny,
rozsądna bestyja —
oj dana!

Sławek przepadł!

Płacz i lament słycać wszędzie:
już posłować nam nie będzie!
Zamiast mowy — słowa cztery:
„Sic transit... Sławek Walery!...”

Uroczne wybory.

Wszyscy zgodnie szli do urny,
z werwą, chętnie i bez sporów — —
tak przynajmniej pisze prasa
w dziale „Pogłosie wyborów”...

B. BRZEZIŃSKI.

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Nowi ludzie.

Do gmachu sejmowego weszła grupa ludzi, którzy z pewnym oniesmieleniem rozglądają się po gmachu.

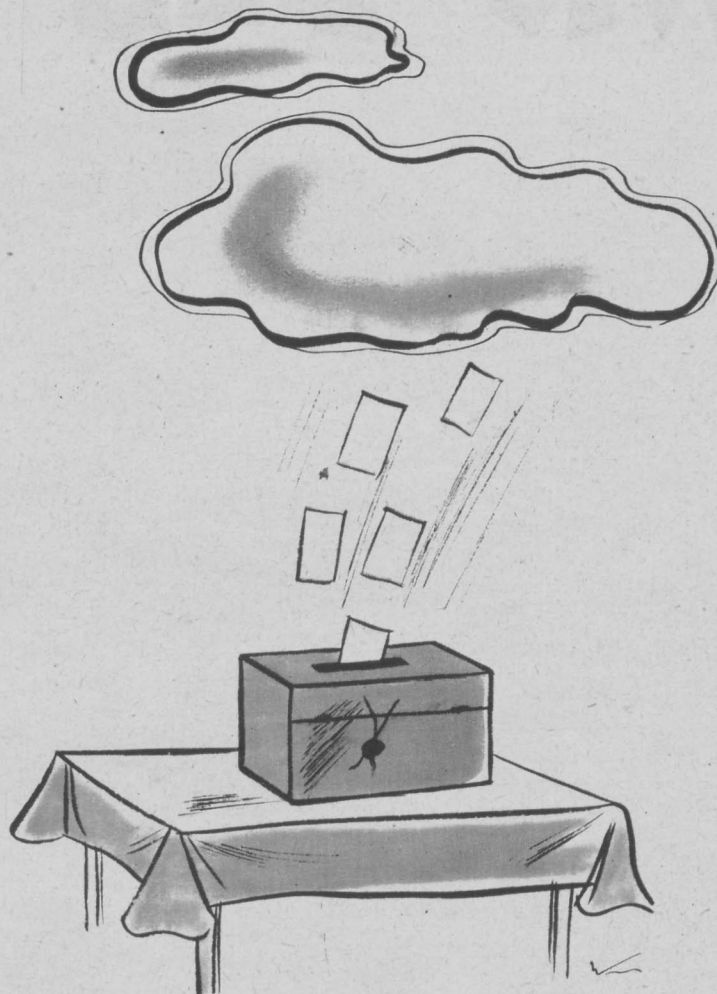
— Panowie nie tutejsi — pyta ich strażnik sejmowy.
— Nie... my tu po raz pierwszy...
— Acha... mogą państwa oprowadzić po gmachu... Tu się wchodzi do sali sejmowej... Jest to sala, w której głośnie się nad tem, co rząd każe.
— A jak się nie chce głosować? — szepnął nieśmiało jeden z przybyłych.

Strażnik spojrzał nań z politowaniem.

— Tu jest wyjście ze sali...
— A gdzie siedział płk. Sławek?...
— O, tam... jeszcze widać ślady łez...
— A czy posłowie mają stałe swe miejsca?
— Tak jest — tu jest jak w szkole, przesiadać się nie wolno.
— A kiedy jest wypłata?...
— Punktualnie pierwszego. Dostaje się swoją gażę — nawet, jeśli się nie pracowało przez cały miesiąc... Po otrzymaniu gaży, można iść na jednego do bufetu...
— To tu jest bufet?
— No pewnie, przecież gdzieś trzeba swobodnie porozmawiać...
— To świetnie... To bardzo miły domek. A kiedy tu trzeba przychodzić, czy też o ósmej?...
— E, gdzie tam... zresztą teraz ma być wprowadzona instalacja

Po wyborach.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Z małej chmury, duży deszcz...

radjowa. Posłowie będą siedzieli sobie w domu, a wszystkie przemówienia będzie im się transmitowało do domów...

— Przemówienia?
— Tak... przemówienia będą nagrane na płytach „Głos jego pana”.
— A jak się odbywa głosowanie?...
— Przewodniczący będzie miał przy sobie telepatę, który będzie odgadywał na odległość myśli posłów... Zapyta się takiego telepaty, co myślą posłowie o nowej ustawie — i zaraz ogłosi się wynik głosowania...
— To świetnie — przynajmniej będzie można jeździć do Warszawy tylko na pierwszymo...
— A tu proszę panów — tam, gdzie jest ten wieniec żałobny — siedział płk. Sławek w chwili, gdy uchwalano nową ordynację wyborczą...
— A co to jest ordynacja wyborcza?
— Proszę panów, ja jestem w służbie, mnie nie wolno używać takich słów... ale ona ma być poprawiona...
— W jaki sposób poprawiona?
— Tak, jak ortografja...
— O, to znowu nikt nie będzie wiedział, jak się ma głosować...
— Właśnie o to chodzi... ale my tu sobie gadamy... a trzeba jeszcze zwiedzić lokale dawnych klubów...
— Tu były kluby... grano w karty?
— Nie... tu nikt nie grał w otwarte karty...
— A co to były partje polityczne?...
— Ja już tego dobrze nie pamiętam, ale mój dziadek, to jeszcze pamięta. O, wtedy, to w Sejmie był ruch, aż warto było podstuchiwać rozmowy w kuluarach...
— A teraz co się dzieje w kuluarach?
— Wychodzi się na papierosa!... A panowie zdaleka?
— My to właśnie nowi posłowie — przyjechaliśmy z Kresów, żeby się przypatrzeć, gdzie będziemy urzędowali... Pięknie tutaj... oj pięknie... I porządek, i dyscyplina...

Wylićki z urny redakcyjnej.

Przewodniczącym w pewnym lokalu wyborczym był znany lekarz-internista z Ubezpieczalni Społecznej. Pod wieczór do lokalu wyborczego wchodzi młoda niewiasta. Przewodniczący w tej chwili jest zajęty. Nie patrząc na gościa, dodaje: następna — za parawan — rozebrać się!...

* * *

W jednym z obwodów wyborczych przewodniczącym jest znany kupiec krakowski. Około godziny 6-tej, pan przewodniczący wysła listy do tych, którzy jeszcze nie oddali głosów. Treść jest następująca: „Zawiadamiamy W. P., że o ile w przeciągu trzech godzin nie odda pan swego głosu, sprawę oddamy naszemu adwokatowi“.

* * *

Młoda meżatkę wysłał mąż do lokalu wyborczego. Po chwili żoneczka wpada do domu.

— Głosowałaś? — pyta mąż.

— Nie, boję się...

— Czego? Przecież nic ci się nie stanie.

— Tam straszy... w lokalu nikogo nie ma...

* * *

W niedzielę po południu do państwa Wyborkiewiczów ktoś zapukał. Pani domu otwiera drzwi. W korytarzu stoi wytworny pan, który wręczył list. Pani Wyborkiewiczowa czyta:

„Zauważyliśmy, że WP. jeszcze nie przybył do naszego lokalu. Czekamy“.

Pani Wyborkiewiczowa czerwieni się jak pomidor na słońcu, poczem dodaje:

— Ja na tych trykach znam się... znowu wyciągacie mi mojego męża do nocnych lokali!... Nigdzie nie pójdzie, w domu ma siedzieć!

* * *

W pewnym lokalu wyborczym w dzielnicy żydowskiej zbliża się urny pan Lusterszpigiel. Przewodniczący odbiera kopertę, ogląda ją, poczem zwraca się:

— Dlaczego pan dopisał na kopercie „Ekspress“ „Polecony“?

— Dla wszelkiej pewności — wole, żeby mój list nie zginął. w.

Z kosza redakcyjnego.

— Co to są wybory?

— Widzisz, to znaczy, że znani ludzie dla znanych sobie celów wprowadzają do sejmu nieznanymi ludźmi z nieznanymi powodów.

* * *

W jakiejś miejscowości głosuje sporo nieboszczyków.

— To nie urna wyborcza, ale urna z popiołami — zauważył ktoś...

* * *

Do pewnej wsi przyjeżdża agitator przedwyborczy i urządza wiec...

— Obywateli, musicie wszyscy głosować na naszą listę... jeśli nie spełnicie swego obowiązku, zaszkoźdźcie sobie wielce...

Na to wstaje jeden z wieśniaków i mówi:

B. premier Sławek padł przy wyborach.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



REFLEKSJE Z R. 1932.

...„Skończyły się dni panowania.....“!

— My się tam już niczego nie boimy... trzy lata temu był tu grad, dwa lata temu była powódź, potem przeszła przyszczyca — my już przyzwyczajeni...

Pada deszczyk, pada...

W dniu wyborów zainstalowano w pewnym miasteczku megafony, rzucające zdrowe myśli i hasła wyborcze. Udało się nam pochwytać kilka zdań, wypowiedzianych przez megafony. Oto:

— Hallo... hallo... w tej chwili zaczyna padać deszcz, jak donosi PIM, za chwilę nadejdzie nawałnica. Jedynym bezpiecznym lokalem jest lokal wyborczy.

— Phi... wzruszyłem ramionami — po co... ja mam parasol.

Potem głos przez megafon mówił:

— Hallo... hallo... wszystkie zakochane parki maszerują do lokali wyborczych... Jest to najczystsze miejsce w mieście. Można tam swobodnie w samotności spę-

dzić za parawanem do głosowania parę miłych godzin...

Potem głos brzmiał groźnie.

— Hallo... hallo... w tej chwili dowiadujemy się, że tuż pod miastem wylądowali Marsjanie. Należy kryć się w schronach, które urządzone są w lokalach wyborczych... grot.

REFLEKSJE POWYBORCZE.

— Szkoda, że nie jestem rybą albo dzieckiem...

— Dlaczego?

— Bobym nie miał głosu...

★

DÉFINICJA.

— Co to jest kawiarnia?

— ???

— Jest to miejsce, do którego chodzimy co wieczór po raz ostatni w życiu!

Fraszki aktualne.

Pewnemu panu

(w związku z „Tygodniem Oszczędności“).

Mógłbym pana pogrzyźć we wstydzie
I obnażyć moralną twą nędzę —
Ale, że jest Oszczędności Tydzień
Dlatego tylko — pana oszczędzę!

Na niedolę emerytów.

Gdybym ja był emerytem —
Otrułbym się iperytem!

O delegacji czeskiej we Wiedniu.

Chcieli się wykręcić sianem
Stając z Węgrami w szranki
Lecz po konferencji z Cianem
Wyszli jak struci — ciankiem!

FELIX ZANDLER.

DOBRY SPOSÓB.

— Kochana pani Kociubajowa, dlaczego właściwie dała pani swemu synkowi takie dziwne imię: Nabuchodnozor?

— Bo widzi paniusia, kiedy mój stary wraca do domu i zawoła małego, to orazu mogę rozpoznać, czy jest wstawiony, czy nie!

SZCZYT WSZYSTKIEGO.

Pani Lala wbiega do kawiarni i siadając przy stole swych przyjaciółek, mówi zdyszczonym głosem:

— Wyobraźcie sobie... jechałam teraz autobusem... Był taki fantastyczny tłok, że nawet kilku mężczyzn musiało stać!

DYSKRECJA.

— Mam nadzieję, że nie zdradzi pani mego zaufania, droga pani Bumska...

— Może pani być spokojna! Wszystkie moje przyjaciółki potrafią milczeć, jak grób.

OKOLICZNOŚĆ ŁAGODZĄCA.

Alicja robi wymówki swej młodszej siostrze:

— Wstydz się, *adziu, słyszałam przed chwilą wyraźnie, jak całowałaś się w sąsiednim pokoju!

— No to co z tego? Ty również całujesz się...

— Tak, ale to co innego! Ja całuję się z moim narzeczonym!

— Ja też całowałam się z twoim narzeczonym!

A W PRZECIWNYM RAZIE?

— Może pan śmiało dać mi swoją córkę za żonę. Na wszelki wypadek jestem wysoko ubezpieczony.

— A co będzie, jeżeli się panu nie nie stanie?

MA NA TO DOWODY.

— Proszę pana, czy wierzy pan w t. zw. drugie oblicze każdego człowieka?

— Pytanie! Pan musiałby także uwierzyć, gdyby pan widział moją żonę w domu i wymalowaną przed wyjściem na ulicę!

Z życia Rusi Zakarpackiej.

Rys. Charlie, Kraków



(Bank)Noty dyplomatyczne...

Prawdziwy cel podróży Goeringa do Londynu.

Rys. Wik, Warszawa



— Przyjacielu, czy nie mógłby mi pan podać adresu swego krawca, który tak pięknie szyje mundury?

Sztuka uwodzenia kobiet.

Często spostrzegam, jak mężczyźni na ulicach zaczepiają kobiety. Widok taki złości mnie i irytuje — bo zaczepiający czynią to głupio i nieudolnie. Dają się w tej dziedzinie odczuć szalony brak pomysłowości i inteligencji.

Sądzę, że dobrze się stanie, gdy podam w lekkiej, naukowo-popularnej formie parę sposobów zaczepiania kobiet, czyli t. zw. robienia znajomości.

Pierwszy sposób:

Na kartce białego papieru piszemy dużym, wyraźnym pismem: „Idjotka“, albo „Lafirynda“, względnie „Kretynka“. Następnie z przygotowaną uprzednio kartką udajemy się na „polowanie“... Ofiarę, która nam się podoba, zachodzimy od tyłu i mówimy: — Bardzo przepraszam, ale ktoś niemądry przyczepił pani tę oto kartkę!

W tem miejscu należy pokazać karteczkę z napisem. Im bardziej napis jest złośliwy i ordynarny, tem większa jest wdzięczność ofiary.

Rzecz prosta, że teraz z łatwością można nawiązać rozmowę oraz przedstawić się i zaprowadzić do swej garsoniery.

Drugi sposób:

Polega na zręcznym podrzuceniu pod nogi skórki z banana. Gdy „ofiara“ poślizgnie się, należy zgrabnie podbiec do niej i pieszczotliwie pomódz powstać. Na wypadek omdlenia należy mieć w pogotowiu eter i amoniak.

W braku skórki z banana na zawadzi zręcznie podstawić nogę lub łuskę.

Kobieta, która już raz poślizgnęła się i upadła, z łatwością chętnie poda ramię.

Trzeci sposób:

Wymaga obecności dwu mężczyzn. Jeden z nich przystępuje do upatrzonej „ofiary“ i zaczepia ją w sposób możliwie najbardziej ordynarny, np. przy pomocy t. zw. „klepania“... Wówczas drugi, który zdaleka obserwuje tę scenę, podbiega do pierwszego i udając, że go nie zna, policzkuje i wyzywa na pojedynek. Po wymianie wizytówek, drugi zawiera znajomość z zaczepioną i w triumfie odprowadza ją.

Ostatni sposób, czwarty, jest bardzo prosty:

Przy tej, która nam się podoba, wyciągamy portfel i ostentacyjnie przeliczamy banknoty tysiąc dolarowe. Nawiązanie rozmowy, przedstawienie się, wyznaczenie spotkania, pójdzie na wspólną kolację — staje się już wtedy zwyczajną formalnością.

Autor, który powyższy sposób stosował niejednokrotnie, stwierdza autorytatywnie, że ten sposób jest najlepszy.

FELIX.

DWA ORZECZENIA.

— Mówiłeś przecież, że po tym wypadku samochodowym nic się nie stało, a jednak nosisz już dwa tygodnie obandażowaną rękę. Czy to zdraśnięcie wymaga jeszcze długiego noszenia bandażu?

— To zależy. Mój lekarz mówi, że nie, mój adwokat twierdzi, że tak.

JEGO POGLĄD NA CZAS.

Pan Spaźniałski pędzi do biura. Jest już bardzo późno. Nagle zatrzymuje go jakiś przechodzień.

— Przepraszam pana, czy nie wie pan, która godzina?

— Niestety o pół godziny za dużo — rzuca odpowiedź Spaźniałski i pędzi dalej.

JEMU SIĘ SPIESZY.

Mały Piotruś czuje się osamotniony i chciałby mieć rodzeństwo. Stale nudzi rodziców, dlaczego nie ma braciszka.

— Czy chciałbyś mieć siostrzyczkę czy braciszka? — zapytuje matka.

— Mamusiu, a co może być prędeziej?...

ONA MA DOWÓD.

— Proszę pani, niestety muszę wypowiedzieć służbę. Teraz dopiero wyszło sztydło z worka, że pani mi nie ufa.

— Ależ Weronciu, przecież zostawiamy nawet pod opieką Weroniki kluczki od biurka i szafy?

— Tak, ale żaden z nich się nie nadaje!

6-cio lecie min. Becka.

Rys. Charlie, Kraków



NA NUTĘ KRAKOWIAKA:

„Sześć lat mi było,
do szkoły nie chodził...”

GDY KOBIETA GŁOSUJE...

Piękna kobieta w kapelusiku à la mrowisko weszła do lokalu wyborczego i powiedziała, ukazując w uśmiechu dwa rządki wspaniałych zębów:

— Czy mają panowie na składzie jakiegoś modnego, eleganckiego kandydata?

— Może odpowiadałby szanownej pani profesor Pieścidełkiewicz? — spytał, zrywając się z krzesła, jegomość, siedzący dotychczas w malowniczej pozie nieopodal urny.

— Ten stary, z bródką? Nie, stanowczo nie chcę. Nie macie nic nowszego?

— Doktor Kopytkiewicz, jest o 20 lat młodszy od profesora...

— Tak, ale jest rudy, a mnie w tym kolorze niedobrze do twarzy.

— A może pan Cichulko? Pierwszorzędny towar!

— A czy będzie z nim Sejmowi do twarzy? — spytała dama.

— Naturalnie! A poza tem — co za gatunek! Nie do zdarcia! Może być 10 lat poślem i nawet nikt nie pozna, że już używany...

— No, to możebym wzięła tego... A kogo poleciliby mi pan, jako drugiego?

— Może jednak zdecydowałaby się pani na profesora? Wprawdzie niezbyt modny, ale bardzo stylowy.

— Nie, nie! Moja przyjaciółka, Ziuta, głó-

sowała na profesora, a ja przecież nie będę głosowała na tego samego kandydata, co ta uwodzicielka.

— Oczywiście, proszę szanownej pani! Więc mamy jeszcze jednego. Wprawdzie trochę kulawy i zlekka zezuje, ale tak na codzień można go od biedy wybrać...

— Zaraz, zaraz. A ten doktor Kopytkiewicz, jak on wygląda?

— Przystojny. Trochę podobny do Gary Coopera. Nosi się bardzo elegancko i ma ładne auto. Gdyby te wybory odbywały się w Londynie, to ręczę łaskawej pani, że wszystkie ladies głosowałyby na doktora Kopytkiewicza!

— Hm, to może i ja oddam na niego głos... To byłyby razem dwa.

— Tak jest. Dziękujemy uprzejmie i polecamy się przy następnych wyborach! Będziemy mieli nowy towar — ostatnie nowości! Całuję rączki!

— Dowidzenia panu.

Gdy dama wyszła, przewodniczący komisji zawołał ze zdumieniem:

— Dlaczego pan tak dziwnie rozmawiał z tą wyborczynią?

— Nie dziwnie, lecz — fachowo. Ja w prywatnym życiu jestem właścicielem sklepu z materiałami na suknie damskie, a ta pani jest moją stałą klientką...

B. BRZEZ.

HALLO! TU TWORKI.

W świetlicy zakładu w Tworkach siedzi jeden z chorych, pogrążony w interesującej lekturze.

Podchodzi drugi warjat.

— Zajmująca książka?

— Bardzo!

— No to pożycz mi ją.

— Nie mogą, jeszcze nie skończyłem jej.

— Wszystko jedno! Musisz mi ją pożyczyc!

— No dobrze, ale ponieważ nie przeczytałem jej jeszcze, zaczekaj chwilę... Przepszę szybko resztę kartek, to będę mógł przeczytać je sobie wieczorem!

* * *

Przed paroma dniami zwiedzałem zakład dla umysłowo chorych w Tworkach. Jeden z lekarzy oprowadzał mnie.

— Widzi pan — powiedział w pewnym momencie — to bardzo ciekawy przypadek. Temu choremu, gdy daje się do wyboru dwie różne monety, zawsze wybiera mniejszą.

Zaciekawiony, podszedłem do warjata. Wyjąłem z kieszeni dwie monety: jedną 20-groszową i jedną 50-groszową i podsunąłem mu pod nos.

Warjat bez namysłu chwycił dwudziestogroszówkę.

Powtórzyłem doświadczenie, biorąc tym razem 50 groszy i 2 złote. Warjat wziął 50 groszy.

Zaintrygowany tem, spytałem go:

— Niech mi pan powie, dlaczego zawsze z dwóch monet wybiera pan mniejszą?

Warjat rozejrzał się trwożliwie dokoła i odparł, uśmiechając się chytrze:

— Bo gdybym brał większą, nikt nie chciałby ze mną eksperymentować!

Nowy, skuteczny środek...

Rys. Stefan Merz, Lwów



...na porost g ł o s ó w...

BRATOBÓJCZA WALKA

Pomiędzy obu braćmi Kiepurami zaczyna się rywalizacja naprawdę na wielką **la'scałę**. Jak wiadomo Ladis Kiepura zawarł kontrakt z operę La'Scala — gdzie wystąpi w kilku głośnych partjach. Od tej chwili Ladis jest poważnym konkurentem dla brata. Wprawdzie już dawniej niektórzy krytycy twierdzili, że „Ladis śpiewa jak Kiepura“, ale była jednak między braćmi duża różnica poziomów. Nie można było zaprzeczyć, że poziom Jana był wyższy od Ladisa — choćby dlatego, że Jan śpiewał z wysokości auta, a Ladis zadawał się deskami scenicznymi. Obecnie ten stan rzeczy zmienia się.

— Nie boję się rywalizacji brata — miał oświadczyć Ladis dziennikarzom. — Jak on zaśpiewa z dachu samochodu — to ja zaśpiewam z dachu autobusu... On z autobusu, a ja z dachu pociągu!... Trenuję także wdrapywanie się na kolumny, gzymsy, balkony i t. d. Jak zajdzie potrzeba, to i zaśpiewam z wysokości drapacza chmur...

Na pytanie czy mistrz, względnie wicemistrz Kiepura ma przygotowany już repertuar — Ladis oświadczył dziennikarzom:

— Repertuar mam b. bogaty i wszechstronny. Mam już opanowane obok partyj z „Toski“, „Carmen“ i inych oper — także piosenki, jak: „Umarł Maciek, umarł“, „Lata ptaszek po ulicy“, „Albośmy to jacy tacy — chłopcy sosnowiaci!“, „Wlazł kotek na płotek...“, „Tosi — tosi — łapci!“ i t. d. Jeżeli chodzi o opanowanie gwary ludowej — zakończył dowcipnie Ladis — to moiściewy jeszcze pikniej od braciska po wsio-wemu przygadywać umiem, bom też chłopak ze Sosnowca i jeżor obrotny — wicie — mom!

— Ale wątpimy — zauważył jeden z dziennikarzy — czy mistrz będzie umiał przemawiać tak jak jego brat...

— O, to już się panockowie nie turbujcie! — odparł Ladis Kiepura. — Jo dla treningu brałek udział we wszystkich wiecach przedwyborczych — to już umiem godać. A że musiałem dobrze przemawiać — to naj-

Orientacja przedwyborcza.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Więc jaki był procent?
— Jak zwykle — na 45%-wyborową...

Po napadzie uczniów na cygana.

Rys. Charlie, Kraków



— Tylko uważajcie, żeby was dzieci nie porwały!...

lepszy dowód, że wszystkie kandydaty powychodzili!

— A na jakich kandydatów mistrz agitował??

— A no musowo — na tych z Uzonu...

FELIX ZANDLER.



SPROSTOWANIE.

Rzecz dzieje się w pensjonacie w Zakopanem.

Pani Lili siedzi przy stole w jadalni i pisze list do przyjaciółki:

„...i napisałbym Ci jeszcze więcej, ale właścicielka pensjonatu stoi za mną i czyta przez ramię...“.

— To nie prawda! — odzywa się właścicielka pensjonatu. — Nie przeczytałam ani jednego słówka!

WĄTPLIWY KOMPLEMENT.

Pan Gapski spotyka na ulicy znajomą damę, której nie widział już kilka lat.

— W pierwszej chwili nie poznałem pani — woła — tak bardzo pani się zmieniła!

— Na lepsze czy na gorsze?

— Ależ szanowna pani mogła zmienić się tylko na lepsze!

Po rzekomym ataku mieszkańców Marsa na Amerykę.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



W NOWYM JORKU.

- Skąd pan przyjechał?
- Z Marsylii...
- Aż mi się gorąco zrobiło... myślałem, że pan powiedział, że z Marsa!...

„WROBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER“.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE B. 1936.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.